

Chicago, miasto wiary

Z poetą Adam Lizakowskim rozmawia Małgorzata Kiesz

Adam Lizakowski przebywa poza granicami kraju od 1981 roku. Poeta, prozaik, dziennikarz, tłumacz poezji angielskiej, organizator życia polonijnego w Chicago. Założyciel i były właściciel artystyczno-literackiej księgarni Goden Bookstore w Chicago, nieustrudzony promotor polskiej kultury poza granicami kraju. Laureat wielu konkursów literackich, m.in.: Marka Hłaski w Wiedniu, czy gen. Stanisława Maczka w konkursie o wspomnieniach emigrantów z lat 1939-1989 pt. „Zachodnie Losy Polaków”.

Autor tomików poetyckich, m.in.: „Złodzieje czereśni” (1990), „Legenda o poszukiwaniu ojczyzny” (2001), „Chicago miasto nadziei” (2005) oraz najnowszej książki pt. „Chicago miasto wiary” (2008).

Małgorzata Kiesz: – Niedawno wróciłeś z kraju z kolejną nagrodą literacką, którą otrzymałeś od Polskiego Komitetu do spraw UNESCO za rok 2008. Jak się czujesz jako polski poeta, od prawie 30 lat mieszkający w Ameryce?

Adam Lizakowski: – Tak, Nagrodę otrzymałem 11 kwietnia w Warszawie, w której też spędziłem 9 dni wśród wspaniałych ludzi, w doborowym towarzystwie twórców, nie tylko poetów. Cała uroczystość, wręczenie dyplomu i tomiku wierszy (tomik to główna i najważniejsza nagroda), odbywała się w wypełnionym po brzegi Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu.

Miałem też kilkanaście spotkań poetyckich w warszawskich szkołach i bibliotekach, poznałem wiele osób. To dla emigracyjnego twórcy bardzo ważne, istotne. Utrzymać więzy z krajem swojego pochodzenia.

Piszę po polsku, bo w żadnym innym języku nie umiem pisać poezji. Wiersze czytałem od 16. roku życia, zanim wymyśliłem sobie Amerykę, zanim wyjechałem ze swoich rodzinnych Pieszyc na Dolnym Śląsku. Na długo przed tym, jak wyjechałem z kraju przed ogłoszeniem stanu wojennego, pisałem wiersze.

Jako polski poeta w Ameryce czuję się raczej dziwnie, bo Ameryka, ani nie jest przygotowana „na polskich poetów”, ani zdecydowana większość Amerykanów nigdy nie słyszała o polskiej poezji. Ameryka dla polskiej kultury jest bezludną wyspą i proszę sobie wyobrazić życie na bezludnej wyspie. Polacy, emigranci wyjeżdżający z kraju czy to za chlebem, czy to za pracą do Ameryki, w tym przypadku do Chicago, powiedzmy sobie szczerze i otwarcie nie są wielkimi mecenasami kultury polskiej. Takimi mecenasami, jakich by chcieli mieć polscy twórcy, tworzący w tym kraju, mieście. Na myśli mam nie tylko poetów, ale i muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów itd. Kultura, niestety – tak było „od zawsze” – jest dodatkiem do życia i musimy to zrozumieć. Twórcy to rozumieją, dlatego tej

kultury tak mało jest w naszym mieście, chociaż to druga stolica Polski. Pamiętajmy, kultura jest dodatkiem, a nie chlebem powszednim.

Musimy też pamiętać, że kultura to bardzo droga rzecz, niewielu stać jest na nią. Dla wielu jest ona luksusem. Niestety. Dlatego w ani Ameryce, ani w Chicago nie ma żadnych zawodowych polskich twórców czy organizacji, a jeśli już nawet się znajdują, to są przede wszystkim społecznicy. Cudowni, wspaniali ludzie, którzy coś robią, działają, ale społecznie, często nawet dopłacając z własnej kieszeni. Może nie wypada mi się chwalić, ale bardzo często dopłacam do własnej poezji. Nie ja jeden zresztą, jest nas wielu, bardzo wielu twórców...



Adam Lizakowski

(zdjęcie: <http://www.polskiinternet.com/lizakowski/>)

– Jednak działasz i piszesz. Leży przede mną twój najnowszy tomik, w jakiś sposób potrafiłeś pogodzić życie na emigracji z myśleniem po polsku, nawet pisanie wierszy. Do chudych literatów polonijnych nie należysz.

– Zdecydowanie do „chudych literatów” nie należę, mam ponad 15 kilogramów nadwagi. Wiersze piszę od 30 lat, a od pięciu już je układam, pisanie wierszy, to już dla mnie etap zamknięty. Teraz je układam, zabiera to więcej czasu niż samo pisanie. Emigrację traktuję jako zło konieczne, chociaż ona nie jest zjawiskiem naturalnym, więc naturalnie nie można mówić o mnie jako o poecie polonijnym czy emigracyjnym. Te fazy w mojej twórczości kiedyś się już zakończyły, teraz chcę być i jestem poetą polskim.

– Więc są poeci polonijni, emigracyjni i polscy. A ty chcesz być teraz tylko polskim. A czym się różni poeta polonijny od powiedzmy polskiego?

– Ja jestem poetą polskim, przestałem być

poetą polonijnym. W Ameryce jest tak, że gdy jest się poetą polonijnym, to nie jest się wtedy poetą polskim. Tak samo jak można być poetą warszawskim lub mazowieckim, podhalańskim czy kaszubskim. Czasem jednak jedno nie przeszkadza drugiemu. Ale to tylko czasem tak bywa. Nie tylko język określa, do jakiej kultury dany poeta się zalicza, ale także tematy poruszane w twórczości danego poety. I teraz, aby udowodnić to, o czym mówię, powinienem podać kilka przykładów twórców polonijnych, emigracyjnych i polskich. Zapewniam cię, że jest ich wielu.

– No, to pozostańmy tylko przy twojej twórczości. W swoim najnowszym tomiku, „Chicago miasto wiary”, piszesz przede wszystkim o emigrantach, a ostatnie pięć czy sześć wierszy mają nawet tytuły: „Emigracyjny poeta myśli o swojej poezji”, albo „Emigracyjny poeta pisze językiem codzienności”. Jest jeszcze wiersz pt. „Emigracyjny poeta zastanawia się” lub „Emigracja rzuca urok na poetę emigracyjnego”. Słowo emigracja pojawia się, jak widzisz, nie tylko w tytułach twoich wierszy, ale także w samych wierszach. A ty twierdzisz, że jesteś poetą polskim, nie emigracyjnym. Jak to wytłumaczysz?

– Jestem poetą polskim na emigracji od mniej więcej 10 lat, chociaż na emigracji jestem od 30 lat. Polonijnym byłem wtedy, gdy pisałem takie wiersze np. o tęsknocie za ojczyzną albo o tym, jak bardzo brakuje mi smaku polskiego chleba lub jak bardzo czuję się samotnie w tej wielkiej Ameryce, bez Wisły i Tatr, bliskich mi osób itd. Ten etap w mojej poezji jest już poza mną. Polonia to ludzie, którzy są poza ojczyzną wiele, wiele lat. Ja do Polonii amerykańskiej nie zaliczam kogoś, kto był w Chicago dwa miesiące temu lub cztery lata temu. To jeszcze za mało czasu, aby być Polonią, Polonia to ludzie z długim stażem na emigracji, bardzo długim. Przede wszystkim ci, którzy tutaj, tj. w Ameryce, urodzili się. Oni są Polonią w moim rozumieniu.

A poetą emigracyjnym byłem na samym początku swojego pobytu w Ameryce przez pierwsze siedem lat. Wtedy to wysyłałem swoje wiersze m.in. do paryskiej „Kultury” jako polski emigrant.

Tytuły wierszy, które wymieniłaś faktycznie dotyczą emigracji, pierwszej jej fazy, człowieka, który przebywa w obcym lub nieznanym sobie środowisku. Tak, ten tomik skomponowałem tematycznie i ułożyłem z punktu widzenia świata, czyli Chicago, emigranta. Musisz też pamiętać, że autor wierszy nie zawsze jest ich bohaterem, bo jest coś jeszcze takiego, co nazywa się podmiot liryczny.

(Dokończenie na stronie 4)